

Echo Maryi Królowej Pokoju

Sierpień 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/UI
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

259



Orędzie z 25 lipca 2009 r.

„Drogie dzieci! Niech ten czas będzie dla was czasem modlitwy. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Czas modlitwy

Jest coś niepokojącego w tym orędziu, nie z powodu tego, co mówi, ale z powodu tego, czego nie mówi. Jest prawie jak pożegnanie. Uważajmy, byśmy nie pogubili się w labiryncie interpretacji. Często mylących i fałszywych, a w każdym bądź razie przekraczających nasze kompetencje. Zamiast analizowania słów Maryi, raczej weźmy je sobie do serca, aby mogło się w nich dokonać to, czego pragnie Bóg (por. Iz 55, 10-11). Tylko to naprawdę się liczy. Rozprawianie, najróżniejsze dyskusje, nawet jeśli nie są puste, prawie nigdy nie przynoszą rozwiązania, a bardzo rzadko służą budowaniu Królestwa Bożego.

Niech ten czas będzie dla was czasem modlitwy. W tym miesiącu orędzie jest uderzająco krótkie. Nie możemy szybko o nim zapomnieć, ani snuć żadnych domysłów, bo w obydwu przypadkach groziłoby nam odwrócenie uwagi od jego treści i utrata łaski, którą ze sobą niesie. Możemy w ciągu kilku sekund połączyć się z najbardziej odległymi zakątkami na ziemi, ale nawiązanie „łączności” z Bogiem nie przychodzi nam tak łatwo. A przecież Bóg nie jest daleko od nas.

Nie potrzebujemy nawet dostępu do „internetu”. Łączność z Bogiem nie wymaga ani szczególnych środków technicznych, ani naukowego słownictwa. Łączność z Bogiem jest prosta i natychmiastowa. Nosi miano „modlitwy”! Jeśli zaczniemy modlić się bez rozartgnień i bez przeszkód, łączność jest pewna i przynosi Bożą łaskę. Już w orędziu z 25 października 1999 roku, równie krótkim jak dzisiejsze, Matka Boża powiedziała: *Nie zapominajcie: to*

jest czas łaski. Dlatego módlcie się, módlcie się, módlcie się!

Te dwa orędzia są prawie jednakowe: przypominają o czasie, w którym żyjemy i stanowią zachętę, byśmy wypełnili ten czas modlitwą. Przede wszystkim czas: ten czas, czas naszego życia, lecz także czas historii ludzkości, naszej epoki, czas łaski obecności Maryi. A następnie o modlitwie: nasza modlitwa, jako źródło łaski Bożej, jako łączność z Bogiem. Modlitwa, jako *modus vivendi*, jako cecha istnienia poszczególnych osób i całej ludzkości, żywych członków Chrystusa Żyjącego w Kościele. Modlitwa, nie jako jedna z wielu marginalnych czynności wykonywanych w ciągu dnia, lecz jako powietrze, którym oddycha wszystko, co robimy.

Niech modlitwa będzie dla was jak powietrze, którym oddychacie, a nie jak ciężar (25.07.07). Modlitwa jest wytechnieniem dla naszej duszy. „Uważaj! Jeśli się nie modlisz, skazujesz duszę na potępienie” powiedział mi kiedyś Ojciec Pio, w październiku 1965 roku. Czas, obecny czas, zależy od modlitwy; marnowanie czasu ciągle jest dla nas zagrożeniem na skalę osobistą, społeczną, światową.

Pan Jezus mówi: *Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich, albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierv zanim Go poprosicie. Wy zatem, tak się módlcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie...* (Mt 6, 7-13). Uczy nas najpiękniejszej modlitwy, jaką człowiek może wnieść ku Bogu: *Ojcze nasz*.

Niech Maryja uprosi nam łaskę, byśmy żyli tą modlitwą, by była dla nas jak powietrze, którym oddychamy, byśmy mogli się w niej zatopić i odnaleźć w Chrystusie, byśmy stali się *jednym sercem i jedną duszą*. Byśmy nie byli braćmi odłączonymi, lecz jedynym Kościołem w jedynym Ciele Jezusa Chrystusa. Amen.

Nuccio Quattrocchi



„Jeśli kapłan umarłby z przecapowania lub trudów poniesionych dla chwały Bożej i ratowania dusz, to wcale nie byłoby tak źle”

– św. Jan Vianney

Akt miłości proboszcza z Ars

„Kocham Cię, o mój Boże i moim jedynym pragnieniem jest, żeby Cię kochać aż do ostatniego tchnienia mego życia. Kocham Cię, o Boże, nieskończenie dobry i bardziej wolałbym umrzeć kochając Cię niż przeżyć jedną chwilę bez kochania Ciebie.

Kocham Cię, o mój Boże i pragnę nieba tylko po to, żeby mieć szczęście kochać Cię doskonale.

Kocham Cię, o mój Boże i obawiam się piekła tylko dlatego, że tam nigdy nie będzie łagodnego pocieszenia płynącego z kochania Ciebie.

O mój Boże, jeśli mój język nie może w każdym momencie mówić, że Cię kocham, przynajmniej chcę, żeby moje serce powtarzało Ci to tyle razy, ile oddycham.

Ach, uczyni mi łaskę, żebym cierpiał kochając Cię, żebym Cię kochał cierpiąc i żebym pewnego dnia wydał ostatnie tchnienie kochając Cię i czując, że Cię kocham.

A im bardziej zbliżam się do mego końca, tym bardziej zaklinam Cię, żebyś powiększył moją miłość i ją udoskonalił.

Niech się tak stanie!”

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Pragnienie Boga i pragnienie człowieka

Czytany przez nas fragment (J 4,5-42) opisuje spotkanie Jezusa z kobietą samarytańską (4,5-26), nauczanie Jezusa skierowane do swych uczniów (4,27-38) oraz opis nawrócenia mieszkańców Samarii (4,39-42). Wskutek zagrożenia ze strony faryzeuszy Jezus musi opuścić Judeę, aby wybrać się do swej rodzinnej Galilei (4,1-3). Jego droga prowadzi przez krainę Samarii. Podczas tej drogi dochodzi do spotkania z kobietą samarytańską. Miejsce akcji perykopy zostaje ściśle określone jako miasto samarytańskie Sychar przy studni Jakuba, w pobliżu pola, które Jakub dał swemu synowi Józefowi (4,5-6).

Ewangelista wzmiankuje także dokładny czas, w którym rozgrywa się opisywana scena – około godziny szóstej, a więc około południa (4,6). W naszej perykopie na scenie pojawiają się następujące osoby: Jezus, kobieta z Samarii, uczniowie Jezusa oraz mieszkańcy Samarii. Cała narracja charakteryzuje się jednością literacką i teologiczną. W treści wyraźnie można zauważyć sekwencję tytułów odniesionych do Jezusa, które coraz pełniej objawiają Jego osobę: Żyd (4,9), Pan (4,11), Większy od Jakuba (4,12), Prorok (4,19), Mesjasz (4,29), Zbawiciel świata (4,42). Osoby spotykające Jezusa z Nazaretu odkrywają stopniowo Jego tożsamość jako Mesjasza i Syna Bożego.

Pod względem struktury naszą perykopę można podzielić na następujące sekcje:

- Wprowadzenie (4,5-6).
- Dialog z kobietą samarytańską (4,7-26) podejmujący dwa tematy: a. Jezus jako Dawca wody żywej (4, 7-18) oraz b. Kult oczekiwany przez Ojca (4,19-26).
- Nauczanie Jezusa skierowane do uczniów (4,27-38).
- Nawrócenie mieszkańców Samarii (4,39-42).

W kontekście następnym Jezus po dwóch dniach opuszcza Samarię, aby przybyć do Galilei (4,43-45) i uzdrowia syna dworanina w Kanie Galilejskiej (4,46-54).

Droga Jezusa z Judei do Galilei wiedzie przez Samarię. Po drodze wstępuje On do miasta samarytańskiego Sychar, które w tradycji biblijnej Starego Testamentu znane jest jako Sychem. Miasto to odgrywało bardzo ważną rolę jako miejsce kultu za czasów patriarchów (Rdz 12,6; 30,20). Po zajęciu Kanaanu Sychem stało się najważniejszym miejscem kultu zrzeszonych plemion izraelskich (Joz 24,1-28; 1Krl 12). Po podziale królestwa Salomona miasto to stało się pierwszą stolicą Państwa Północnego. Samaria stanowiła część królestwa północnego. Po upadku tego królestwa w 722 r. przed Chr. wielu mieszkańców zostało deportowanych do Asyrii. W ich miejsce Asyryjczycy osiedlili pięć narodów pogańskich, którzy mieszały się z rdzennymi mieszkańcami. W ten sposób kult Boga Jahwe został zmieszany z kultem pięciu bóstw pogańskich (2 Krl 17,23-33).

Po powrocie Judejczyków z niewoli babilońskiej mieszkańcy Samarii chcieli mieć swój udział w odbudowie świątyni jerozolimskiej. Jednak jako nieczystości zostali odrzuceni przez Judejczyków pod wodzą Ezdrasza (zob. *Księga Ezdrasza*). W ten sposób dochodzi do schizmy. Samarytanie budują swą własną świątynię na Górze Garizim oraz jako podstawę swej wiary przyjmują Torę – tzw. Pięcioksiąg samarytański. W ciągu historii narasta ogromna niechęć i nienawiść pomiędzy Żydami i Samarytanami.

Ewangelista podkreśla, że Jezus przybywa w pobliżu pola, które Jakub dał swemu synowi Józefowi. Z Księgi Jozuego dowiadujemy się, że w miejscu tym Józef został pochowany: (Joz 24,32). W ten sposób św. Jan łączy osobę Jezusa z wielkimi patriarchami Narodu Wybranego. Józef ratuje swą rodzinę



i Naród Wybrany przed głodem, zaś Jakub udziela błogosławieństwa swym synom, którzy stoją u podstaw dwunastu pokoleń Izraela.

Miejsce spotkania Jezusa z kobietą z Samarii zostaje określone najpierw jako „źródło” (gr. *pēgē*) Jakuba, a w późniejszej narracji jako „studnia” (gr. *freat*). W Tradycji Starego Testamentu studnia była ważnym miejscem spotkania. Rebeka zostaje spotkana najpierw przy studni przez sługę Abrahama i staje się później żoną Izaaka. Przy studni Jakub spotyka swą przyszlą żonę Rachele. Także przy studni Mojżesz poznaje swą żonę Seforę. Na tej podstawie możemy wnioskować, że motyw studni, z której wypływa źródłana woda to symbol pierwszej miłości i zaślubin. Motyw ten odpowiada kontekstowi poprzedniemu, gdzie była mowa o zaślubinach w Kanie Galilejskiej. Studnia jest także symbolem Tory – Prawa, z której wypływa wszelka życiowa mądrość.

Orygenes w swym komentarzu pisze o „studni świętych Pism”, do których człowiek powinien przychodzić każdego dnia, aby czerpać wodę Ducha i donieść do swego domu pełny dzban. Św. Jan podkreśla, że Jezus jest zmęczony podróżą i siada przy studni. Przyimek grecki *epi* przed rzeczownikiem studnia wskazuje, że Jezus zasiada niejako na studni będąc jej zwieńczeniem. Godzina szósta oznacza południe. W kontekście późniejszym Ewangelii – w J 19,14 o tej godzinie Jezus podczas przesłuchania przed Piłatem zasiadając na trybunale słyszy wyrok skazujący Go na śmierć.

Ewangelista nie podaje nam imienia rozmówcy Jezusa, lecz ogólnie stwierdza, że jest to „kobieta z Samarii”. Staje się ona w ten sposób reprezentantką schizmatycznego ludu Samarii. Jezus zostaje sam z kobietą, gdyż uczniowie poszli do miasta w celu zakupu żywności. Jezus jako pierwszy rozpoczyna rozmowę z kobietą prosząc ją, aby podała mu wody do picia. Pragnie, aby kobieta ugasiła Jego pragnienie, chociaż wie, że sam ma moc ugasić wszelkie pragnienie tych, którzy przychodzą do studni. Można więc powiedzieć, że przy studni Jakubowej mamy do czynienia ze spotkaniem dwóch pragnień: pragnienie Boga i pragnienie człowieka. Jezus wyrażając swoje pragnienie

i rozpoczynając dialog z kobietą łamie wszelkie bariery etniczne i obyczajowe. Kobieta odpowiada na prośbę Jezusa wielkim zdziwieniem i niezrozumieniem.

Jezus kieruje uwagę kobiety na „dar Boży” (gr. *dorea tou theou*), który w Starym Testamencie jawi się jako Tora wiążąca do mądrości i zbawienia. Jezus utożsamia w swej wypowiedzi „dar Boży” z „wodą żywą” wskazując, że jest nim z jednej strony Słowo Jezusa prowadzące do życia, z drugiej zaś Duch Święty – Paraklet, który działając w sercach ludzkich doprowadza ich do pełnej prawdy i do życia wiecznego. Wyrażenie „żywa woda” jest odniesione do wody biejącej w rzece lub wypływającej ze źródła. Jezus zwraca uwagę kobiety na jej pragnienie i na jej potrzeby podkreślając, że On sam jako Dar Boga i Dawca wody żywej jest w stanie zaspokoić najgłębsze ludzkie pragnienia. Samarytanka nie rozumie głębi wypowiedzi Jezusa. Wskazuje ona na trudności w czynności czerpania wody z głębokiej studni. Nie potrafi zrozumieć, w jaki sposób Jezus ze studni zaczerpnie wody żywej. Zestawia ona dar proponowany przez Jezusa z *darem Jakuba* – utożsamianym z tradycją Patriarchów i Prawem.

Słowa Jezusa mogą być lepiej zrozumiane w kontekście starotestamentalnej Księgi Syracha, gdzie przemawia upersonifikowana Mądrość stwierdzając: *Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć* (Syr 24,21). Jezus jawi się jako ktoś większy niż Mądrość, gdyż jest Dawcą wody, która zaspakajają wszelkie pragnienie i prowadzi do życia wiecznego. Darem, który Jezus udziela po swym zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu jest dar Ducha Świętego. Dzięki niemu Słowo Jezusa może w całej pełni zamieszkać w sercach wierzących i stać się źródłem kojącym ludzkie pragnienie szczęścia i życia w wieczności.

Słowa Jezusa skłaniają kobietę samarytańską do wyrażenia prośby o wodę, po której całkowicie zostaje ugaszone pragnienie. Jest ona gotowa przyjąć dar Jezusa, gdyż rodzi się w niej pragnienie życia wiecznego. W odpowiedzi Jezus objawia Samarytance jej grzech. Jezus pragnie, aby kobieta przyprowadziła do Niego swego męża. Tym mężem jest Bóg, który zawarł przymierze ze swym ludem, jednak przez bałwochwalstwo i idolatrię został zdradzony przez swój lud. Aluzja Jezusa do pięciu mężów może nawiązywać do pięciu bóstw, które czczone były na terenie Samarii. Mimo posiadania pię-

ciu mężów, kobieta nie czuje szczęścia i zaspokojenia. Zaczyna to coraz bardziej rozumieć w rozmowie z prawdziwym Oblubieńcem. Pojmuje, że faktycznie pragnie czegoś innego, niż tego, czego szukała i znalazła wcześniej. Zostaje ona zaproszona do odkrywania źródła życia i Tego, który kocha i pragnie być miłowany.

Kobieta rozpoznaje w Jezusie proroka, który może rozstrzygnąć spór pomiędzy Samarytanami i Żydami dotyczący miejsca właściwego kultu Boga. Teksty qumrańskie z I w. przed Chr. wzmiankują, że Samarytanie kładli szczególnie nacisk na tekst Pwt 18,18-19, w którym Mojżesz zostaje nazwany prorokiem *par excellence*.

Na wagę tego tekstu w Pięcioksięgu samarytańskim może wskazywać jego powtórne użycie po Wj 20,21 jako konkluzja po otrzymaniu Prawa za pośrednictwem Mojżesza. W tekstach samarytańskich Mojżesz wielokrotnie jest nazywany „wielkim prorokiem”, co świadczy o znaczeniu tej postaci dla Tradycji samarytańskiej. Słowa w Pwt 18,18-19 wiążą się z obietnicą Boga przekazaną za pośrednictwem Mojżesza dotyczącą wzbudzenia spośród Izraelitów proroka na wzór Mojżesza (Pwt 18,15). Teksty Nowego Testamentu akcentujące rolę Jezusa jako nowego Mojżesza nawiązują do tej Tradycji.

W Ewangelii św. Jana Jezus zostaje wielokrotnie nazwany prorokiem. W naszym tekście (J 4,19), Jezus zostaje przez Samarytankę rozpoznany jako „prorok”: „*Panie, widzę, że jesteś prorokiem*”. W kontekście wędrówki Jezusa z Samarii do Galilei (J 4,44) występuje wzmianka narratora, że „*prorok nie doznaje czci we własnej ojczyźnie*”. W J 6,14 Jezus po cudownym rozmnożeniu chleba będącego reminiscencją cudownego karmienia manną przez Mojżesza ludu izraelskiego kroczącego po pustyni ku Ziemi Obietnic, zostaje rozpoznany jako prorok: „*Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat*”. (cdn)

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Twarzą w twarz z demonem – 2

– Jezus Chrystus powiedział: „*Kto idzie za mną nie chodzi w ciemnościach... Niebo i ziemia przemiją, ale moje słowa*

nie przemiją; niepodobna, żeby nie przyszły zgorszenia; lecz biada temu, przez którego przychodzą! Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze”. Zadaję sobie pytanie: skoro słowa Jezusa, Zbawiciela i Najwyższego Sędziego ludzkości są tak straszne, jak mogą gorszyciele żyć w takim spokoju?

– „Dzieje się tak dzięki mojej interwencji. Robię im duchowe znieczulenie, niewidzialne ale rzeczywiste. Tak jak chirurg, po znieczuleniu pacjenta może kroić i obcinać mu części ciała bez zadawania bólu, tak też i ja postępuję. Sprawiam, że nie czuje on żadnej odpowiedzialności przed Stwórcą za swoje czyny i wszystko wydaje się mu być dozwolone”.

– **Jakimi podstępami posługujesz się, kiedy masz do czynienia z osobami prowadzącymi niemoralne życie?**

– „Wypaczam w ich umysłach przykazania Stworzyciela, który dał przecież ludziom ciało jako narzędzie prokreacji. Pracując w ich wyobraźni, sprawiam, że patrzą na powściągliwość seksualną jak na coś niewykonalnego w życiu. Po wbiściu im do głowy tego przekonania podsuwam im następnie różnorakie pokusy, w zależności od tego czy jest to kobieta, czy mężczyzna, od ich wieku oraz okoliczności w jakich się znajdują”.

– **Jakie okoliczności masz na myśli?**

– „Przesadna i nierozważna zażyłość pomiędzy kobietami i mężczyznami oraz wszelkiego rodzaju rozrywki, które pobudzają żądze”.

– **Myszę, że telewizja jest jednym z skuteczniejszych środków jakie używasz w twojej diabelskiej pracy. Używana w słusznym celu może być ona źródłem dobra, używana źle może doprowadzić do wielu nieprawości. W późnych godzinach wieczornych wyświetlane są sceny nieprzyzwoite i perwersyjne.**

– „Ja pobudzam ciekawość dorosłych, młodzieży, a nawet dzieci i zaspokajam ich niemoralne pożądanja”.

– **Później będą musieli zdać sprawę Bogu, sędziemu Sprawiedliwemu, wszyscy autorzy tych perfidnych transmisji, właściciele telewizji, a także ci którzy oglądają te niemoralne programy. Dawniej szkoła zła najczęściej zagrażała dzieciom poza ogniskiem rodzinnym, teraz wraz z telewizją weszła pod dachy ich domów. Cóż możemy powiedzieć o złych filmach? Masy widzów napelniają się sprośnościami,**

a wy demony występne trzymacie ich w waszych piekielnych sieciach i popychacie ich nie tylko do myśli i spojrzeń nieczystych, ale także i o wiele dalej.

– „Wszyscy oni, jak dobrze to ująłeś, **znajdują się w mojej sieci**, ale nie zdają sobie z tego sprawy, bowiem są oamieni nieczystymi przyjemnościami. Dostrzegą sieć kiedy będzie już za późno, gdy znajdą się w gorejącym wiecznym ogniu. Myślisz klecho, że telewizory i filmy są jedynymi narzędziami, którymi posługuję się w celu zapełnienia piekła? Jak pasterz cieszy się widokiem łąk porośniętych obficie świeżą trawą, tak i ja raduję się, a może nawet i więcej, gdy patrzę na masy kobiet biegnących za nowoczesną modą, szczególnie na plażach. **Z niecierpliwością, my demony nierządu, czekamy na okres letni**, aby jeszcze więcej ludzi związać naszymi sieciami nieczystości”.

– **Melid, Jezus wyraźnie powiedział: jeśli mężczyzna patrzy na kobietę pożądliwie, już zgrzeszył z nią w swoim sercu. Nieszczęsne kobiety nieroztropne! Pamiętajcie, że jest nieczystość ciała, ale także i myśli: któż zliczy grzeszne myśli i pragnienia, które wznieca w rozwiązłych mężczyznach wasza bezwstydną modą, szczególnie na ulicach i na plażach, po których nieustannie krążą tłumy demonów? Zachowujecie się tak na plażach obmywając wodą wasze ciała, a jednocześnie płamiąc dusze wasze i tych, którzy na was patrzą bezwstydnie. Chcecie ochłodzić się w morzu w te dni spiekoty, a jednocześnie przygotowujecie sobie żar wiecznego ognia! Słyszyc o wiecznym ogniu uśmiechacie się ironicznie, ale te które poprzedziły was w śmierci nie robią już tego, płacąc za swoje winy wraz z innymi potępioncami!**

– „Ja jestem bardzo sprytny; aby osiągnąć swój cel w świecie, osłabiam autorytet rodziców, którzy są pierwszymi odpowiedzialnymi za nieprzyzwoity sposób ubierania się ich córek. Kobiety noszące się bezwstydnie utwierdzam w przekonaniu, że nie robią nic złego, ponieważ obecnie prawie wszystkie tak się ubierają. Posługując się brakiem ograniczeń na plażach, wzbudzam w tych kobietach przyjemność z bycia oglądanymi i podziwianymi. A teraz klecho oznajmię ci to czego jeszcze nie wiesz. W piekle przebywają obecnie najpiękniejsze kobiety świata, te które podczas swego ziemskiego życia

posługiwały się swoją fizyczną urodą w celu uwodzenia mężczyzn”.

– **Ale dlaczego te kobiety bezwstydne w ubiorze nie pamiętają o tym, że trzeba umrzeć i że ich ciało stanie się pokarmem dla robaków?**

– „No bo ja Melid, oddalam od nich te myśli, które mogłyby odłączyć je ode mnie. Podobnie wykorzystuję tych, którzy znajdują upojenie w tańcu, balach i dyskotekach”.

– **Z całą pewnością twoje intrygi wśród miłośników tańca przynoszą owoce nieczystości, bowiem lubieżna muzyka oraz ruchy wymagane we współczesnych tańcach są obliczone na wywołanie pożądania seksualnego. Niestety, także i te osoby należą do twojego diabelskiego królestwa. Jestem pewien, że także literatura i prasa pornograficzne są trucizną, której powszechnie używasz do niszczenia dusz.**

– „Oczywiście! Książki, które wzniecają pożądanie oraz gorszące zdjęcia są moją potężną bronią i często jej używam. Odrywam ludzi od zdrowej literatury, wzbudzając w nich niechęć do niej, a jednocześnie budzę w nich pociąg do rzeczy nieczystych. Pisarze wiedzą o tym, znają upodobania ludzi i dla chęci zysku rozrzucają na kartach swoich powieści i magazynów ilustrowanych nasiona nieczystości, które sami noszą w sercach. Tego typu lektura pobudza zmysły i pragnienie przyjemności w czytelnikach i w ten sposób liczba moich ofiar ciągle się powiększa”.

– **Mój wywiad z tobą jeszcze się nie zakończył. Odpowiesz teraz na kolejne pytania. Powiedz mi teraz Melid o taktyce jaką stosujesz pracując nad wypaczeniem ludzkich sumień, zmieniając na gorsze charaktery wzrastających w rodzinach dzieci. W pierwszych latach życia chłopcy i dziewczynki są na ogół dobrzy, posłuszni, pilni w nauce, dają się prowadzić rodzicom do kościoła, są komunikatywni, ale jak tylko minie okres dzieciństwa, w miarę wzrastania, odchodzą od Sakramentów, lekceważą modlitwę, odczuwają antypatię, a nawet nienawiść do wszystkiego co religijne.**

– „Czyżbyś nie był klecho w stanie zrozumieć tych wszystkich zmian? Kiedy przeżywa się dzieciństwo, różnorodne pasje są jeszcze zazwyczaj słabe, są jakby uśpione. Jak tylko minie okres dzieciństwa, wraz z wchodzeniem w okres dojrzewania człowiek zaczy-

na odczuwać przebudzenie pożądania. Aby wyjść zwycięsko z tego okresu i przeżyć go bez upadków, potrzebna jest Łaska Boża, która przychodzi wraz z modlitwą, czuwaniem, wstrzeмиęźliwością i dobrą wolą.

Na szczęście nie wszyscy korzystają z tych środków, a kiedy zaczynam moje intrygi, łatwo ulegają im i wpadają na przykład w narkotyki, a kiedy już to zrobią kilka razy, potrzeba kontynuowania jest tak silna że nie mogą jej się oprzeć. Jeszcze lepiej kiedy zakosztują narkotyku nieczystości, wtedy już są prawie zawsze moi. Upadają, powstają, znowu upadają i w ten sposób stają się stopniowo bezwolni i bezsilni wobec mnie. Jeśli do tego dojdą jeszcze inne czynniki, często ulegają schizofrenii, której medycyna nie jest w stanie wyleczyć.

Jak wiele osób, szczególnie mężczyzn, dochodzi do szaleństwa z powodu manii nieczystości i musi w konsekwencji porzucić pracę czy studia. Nie zawsze schizofrenia powodowana jest nadużyciami w sferze seksualnej, ale jest to jedna z jej najważniejszych przyczyn. W końcu ten, kto jest zdominowany przez żądze cielesne, prędzej czy później zbuntuje się przeciw Bogu, który przecież polecił wam panować nad własnymi żądzami”.

– **Melid, jakiś czas temu zapytałem cię: „Co mi powiesz o młodzieży męskiej?”. Odpowiedziałeś radośnie: „Eh, dzisiejsi młodzi szukają dzisiaj prostytutek!” (zamiast „prostitutek” diabeł użył bardziej nieprzyzwoitego słowa). „A co powiesz o dziewczętach?”. Rzuciłeś wtedy jeszcze weselej: „Postępują one o wiele gorzej od ich rówieśników”. Dzisiejsza młodzież jest w większości wyniszczona przez seks. „A co mi powiesz o rodzinach?”. Małżeństwo jest Sakramentem i tylko życie w związku ważne zawartym przez Bogiem, może być nośnikiem dobra.**

– „W rodzinach interweniuję na tysiące sposobów. Ty klecho dobrze o tym wiesz. Jak wiele nadużyć moralnych podarowuję mi młodzi w swoim przedmażeńskim życiu! W osiągnięciu tego pomagają mi także ich rodzice, którzy pozwalają młodym przebywać samotnie, zostawiając ich bez żadnego nadzoru, szczególnie w godzinach wieczornych, kiedy to młodzi wychodzą sobie na spacerki lub na przejażdżki samochodem. Wtedy to właśnie wykorzystuję tę chwilę, aby ich kusić i zmusić do upadku. Rodzice są zazwyczaj

zainteresowani tylko tym, aby w dniu ślubu ich córka miała na sobie białą suknię. Wykorzystuję słabość i niewiedzę rodziców, którzy pozwalają córkom wychodzić wieczorami z domu i wracać o dowolnej godzinie. Liczba młodych, samotnych matek powiększa się z dnia na dzień, a to dlatego, że jestem bardzo sumienny i sprytny w wymyślaniu i podsuwaniu pokus. Także w zawartych po Bożemu rodzinach działam nieustannie: często udaje mi się sprawić, że rodzice nie chcą zaakceptować nowych dzieci i zabijają je zanim wyjdą one z łona matek. Ileż razy udaje mi się przez różne podstępny osłabić uczucie panujące pomiędzy małżonkami i skierować serce mężczyzny ku innej, zamężnej kobiecie, albo też lepiej – serce kobiety ku innemu, też żonatemu mężczyźnie. Tak więc podsuwając nieczyste požądania doprowadzam małżonków do prawnych rozwodów i separacji, zabijając po drodze naturalną miłość rodziców do swoich dzieci”.

– **Jakie jeszcze inne argumenty masz w zanadru?**

– „Przekonuję ludzi, że separacja małżeńska tylko dawniej była uważana za coś złego, natomiast obecnie, wraz z progressem jest rzeczą konieczną, ponieważ sercem nie można rządzić, a wolność osobista nie może być ograniczana przez nikogo. Owoce mojej diabelskiej pracy są naprawdę duże. Dzięki nieczystości, pobudzając ludzkie żądze prowadzę mężczyzn i kobiety gdzie tylko zechcę”.

– **To znaczy prowadzisz do piekła?**

– „Oczywiście! Jak tylko umrą będą dzielić mój los, tam gdzie jest wieczny płacz, wyrzuty sumienia i zgrzytanie zębów”. (cdn)

*Don. Giuseppe Tomaselli
– egzorcysta*

Nowy rozkwit astronomii

W ostatnich dniach można było dużo usłyszeć wiadomości upamiętniających czterdziestą rocznicę wylądowania pierwszego człowieka na powierzchni Księżyca. Było to 21 lipca 1969 r., a wyczynu tego dokonał amerykański kosmonauta Neil Armstrong.

W roku 2009 mija też czterysta lat od pierwszych obserwacji astronomicznych, jakie Galileusz przeprowadził za pomocą teleskopu. Rocznicą tą skłoniła UNESCO do ogłoszenia Światowego Roku Astronomii. O inicjatywie tej wspominał przy różnych okazjach także

papież Benedykt XVI, podkreślając, że jesteśmy obecnie świadkami „nowego rozkwitu” na tym polu, „dzięki pasji i wierze sporej liczby naukowców, którzy – w ślad za Galileuszem – nie wyrzekają się ani nauki ani wiary, lecz dostrzegają prawdziwą wartość każdej z nich oraz wzajemnie ich przenikanie się”.

Być może nie wszyscy wiedzą, że w odległym 1600 r. Galileusz został potępiony właśnie przez Kościół za swoje przekonania odnośnie teorii o ruchu Ziemi wokół Słońca, które według opinii Świętego Oficjum zaprzeczały temu, co pod natchnieniem Ducha Świętego zostało napisane w Biblii, a mianowicie, że Ziemia stanowi nieruchomy środek wszechświata. Dopiero Jan Paweł II, po przeszło 300 latach badań naukowych, zdjął anatamę ciążyącą na matematyku z Florencji.

Kilka miesięcy temu nowy papież powrócił do zagadnienia: „Myśl chrześcijańska przyrównuje kosmos do »księgi« – tak mówił również i sam Galileusz –, uznając go za dzieło jednego Autora”. Wedle tej księgi, jak twierdził, „podstawowym i uniwersalnym prawem rządzącym światem stworzonym jest Boska miłość, wcielona w Chrystusa. Należy to rozumieć nie w sensie poetyckim, ale dosłownym. Oznacza to, że gwiazdami, planetami, całym wszechświatem nie rządzi ślepa siła, że nie są one posłuszne wyłącznie dynamikom materii”.

Astronomia nieodmiennie pozostawała w centrum zainteresowania ludzi Kościoła: „Wśród moich szacownych poprzedników – przypomniał papież – było wielu miłośników tej nauki”. Warto zauważyć, że Watykańskie Obserwatorium Astronomiczne, założone w 1578 r. przez Grzegorza XIII, znajduje się pośród najstarszych tego typu instytucji.

Z jakiego jednak powodu astronomia tak bardzo przyciąga uwagę Kościoła? Zauważmy przede wszystkim, jak dalece kalendarz świąt religijnych nakłada się na cykl lunary (księżycowy) i solarny (słoneczny). Wielkanoc połączona jest z równo-nocą i pełnią księżyca, a i „sam czas świąt Bożego Narodzenia ma związek z zimowym przesileniem, kiedy dni na półkuli północnej zaczynają stawać się dłuższe” wspominał papież w jednej z bożonarodzeniowych homilii. Astronomia wniosła również wielki wkład do architektury sakralnej: „Dawne katedry są najprawdziwymi przedstawieniami kosmosu. Ich orientacja odzwierciedlała strony świata, zegar słoneczny wskazywał kolejne godzi-

ny dnia... Przypomina to o funkcji astronomii w wyznaczaniu godzin modlitwy”, kontynuuje papież Benedykt XVI.

Jest jeszcze jeden ważny czynnik. Spojrzenie w niebo pozwala człowiekowi postawić się we właściwej perspektywie wobec Boga, uznać własną nicość i otworzyć się na pełne zachwyty zdumienie, prowadzące ku prawdziwemu uwielbieniu, czego przykładem są Trzej Królowie.

Z tego powodu Kościół postrzega obserwację wszechświata jako faktyczny przejaw czci wobec Stwórcy: „Jeżeli niebiosa »opowiadają o chwale Boga«, jak mówi psalm, także i prawa natury stanowią istotny bodziec do pełnego wdzięczności kontemplowania dzieł Pana”.

Dla wszystkich nas, czyli wędrującego ludu Bożego, jest to dobra sposobność, aby przyswoić sobie wnioski, jakie Kościół zdołał wyciągnąć w tym „roku astronomicznym”, ze świadomością, że narodziny Stwórcy wszechświata na ziemi mają tak naprawdę znaczenie kosmiczne. Tajemnica Boga, który staje się człowiekiem, odpowiada bowiem na oczekiwania każdego człowieka i całego stworzenia, o czym również napomknął papież: „Tajemnica zbawienia ma wymiar nie tylko historyczny, ale także kosmiczny: Chrystus jest słońcem łaski, które swoim blaskiem przemienia i rozpala oczekujący wszechświat... Nie należy zatem ubóstwiać elementów kosmicznych, gdyż we wszystkim i nad wszystkim istnieje osobista wola, Duch Boga, który w Chrystusie objawił się jako Miłość”.

Redakcja

Rok kapłański

Jestem ksiądz, alkoholik – 1

Sierpień, tradycyjnie obwoływany miesiącem trzeźwości sprzyja rozważaniom na ten temat. Dlatego zamieszczamy bardzo interesujący wywiad zamieszczony na www. KAI-u. Grzegorz Polak rozmawiał z ks. kapłanem Gorzowskiego Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna; ks. Wiesławem Kondratowiczem – duszpasterzem trzeźwości diecezji kaliskiej, założycielem i dyrektorem Ośrodka Duszpasterstwa Trzeźwości Diecezji Kaliskiej im. Św. Józefa Opiekuna, który specjalizuje się w pomocy kapłanom z problemem alkoholowym.

– *Czy przeszedł Ksiądz piekło w swoim życiu z powodu picia?*

– Patrząc na to z dystansu lat nie użyłbym takiego ostrego słowa. Powiedziałbym raczej, że przeszedłem ogromne, dojmujące cierpienie. Cierpienie polegające na tym, że w pewnym okresie życia nie potrafiłem kontrolować swojego picia. To powodowało, że w sferze duchowej i psychicznej bardzo źle się czułem. Dzisiaj wiem, że trzeba to nazwać uzależnieniem, ale wtedy tego tak nie nazywałem.

To było dojmujące cierpienie w momentach, kiedy człowiek nie chciał pić, a nagle budził się czy raczej otrząsał po pięciu czy sześciu dniach ciągu alkoholowego i zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim stało. Albo nie zdawał sobie sprawy, bo mówiąc popularnie „*film mu się urwał*”. To było straszliwe cierpienie, gdy widziałem, że kolejny raz nie mogę sobie z tym poradzić. Gdy to zestawiałem ze swoim życiem człowieka wierzącego, chrześcijanina, katolika i człowieka Kościoła – kapłana, to rzeczywiście powodowało, że najczęściej ponownie miałem ochotę się napić. To był taki zamknięty krąg.

– *Jak długo Ksiądz pił?*

– Intensywny rozwój choroby, kiedy zaczęła ona już przechodzić z etapu krytycznego w przewlekły, trwał u mnie sześć lat. Gdy patrzę z perspektywy czasu i mojej obecnej wiedzy na temat alkoholizmu, widzę że predyspozycje do choroby alkoholowej miałem już w latach szczenięcych. Wielu chłopaków już wtedy próbuje alkoholu, spija kieliszki po imieninach. Alkohol za mnie coś robił, lepiej się czułem, lepiej grałem w zespole muzycznym. Jak graliśmy na „*five*” czyli zabawie, ciągnęliśmy wino za kulisami, a mnie się wydawało, że granie i śpiewanie lepiej wychodziło.

– *Czy podobnie było w okresie kapłańskim? Czy ludzie „pomagali”, bo przecież wiadomo, że nieraz częstują alkoholem księdza chodzącego „po kołędzie”?*

– Często jest tak, że koniak chowamy specjalnie na kołędę, żeby uczcić to ważne spotkanie. Francuski koniak w tamtych czasach, w latach siedemdziesiątych to był rarytas. I do tego ta subkultura zachowań i przekonanie, że wszyscy w Polsce piją. Niepijący jest postrzegany jak jakiś kosmita. Więc nie jest żadnym zgorzeniem, że ksiądz wypija kieliszek czy dwa. Ale w mieście, w bloku, na jedną trasę kołędową było 20 albo 30 mieszkań i niemal w każdym ktoś czekał z kieliszkiem. Można sobie wyobrazić, czym to się koń-

czyło. I często zaczynał się ciąg. Bo taki rasowy alkoholik nie pije codziennie. On pije ciągami: jak zacznie pić, to pije przez parę dni. Ponieważ jest to samobójczy sposób picia, więc on musi przerwać to picie na jakiś czas, żeby „*odsapnąć*” i umotywować się: „*oto teraz nie piję, to znaczy, że nie jestem alkoholikiem*”.

Funkcjonuje mit, że alkoholik pije codziennie, więc jeżeli ja piję raz w miesiącu przez 3–4 dni, to wydaje mi się, że nie jestem alkoholikiem. Nie piłem więc codziennie i nawet nie upijałem się bardzo często. Potrafiłem nie pić miesiąc albo półtora, bo leżałem krzyżem w kościele i błagałem Pana Boga, żeby to odjął ode mnie. Nie wiedziałem, że istnieje dla mnie coś bardziej niebezpiecznego niż codzienne picie, co się nazywa „*mechanizmem pierwszego kieliszka*”. To jest choroba. Nauka stwierdziła, że to jest choroba, która się będzie rozwijała w momencie, kiedy nastąpi spotkanie alkoholu z tym wszystkim, co jest wewnątrz człowieka.

Są trzy elementy zespołu zależności alkoholowej – psychologiczny, biologiczny i społeczny. Dodałbym jeszcze bardzo ważny element: duchowy. Każdy alkoholik ma zaburzoną sferę wartości i relacji, ma chorą duchowość, nie religijność, bo to są dwie różne rzeczy. Alkohol okazuje się dla niego lekarstwem na tę chorą duchowość, np. poprzez budowanie sztucznych relacji z innymi, kumpłostwo przy kieliszku. Tak naprawdę to nie jest żadna przyjaźń. To jest chore i to działa w dwie strony. Bo jeżeli ktoś ma te predyspozycje i zaczyna pić, picie „*nakręca*” ten mechanizm, następuje rozwój choroby i tworzy się zamknięty krąg.

– *Jak sobie Ksiądz z tym problemem poradził?*

– U nas w AA mówimy, że trzeba dosięgnąć „*dna*”. Dla każdego będzie ono czym innym: dla jednego ryśntok, dla innego degradacja społeczna, dla jakiegoś ojca mogą to być wystraszone oczy dziecka, gdy nagle zobaczy, że ono się go panicznie boi, nawet gdy jest trzeźwy.

Po sześciu latach kapłaństwa doszedłem do tego, że miałem kilkudniowe ciągi. Nie chcąc gorszyć parafian – byłem wikariuszem pod Poznaniem w małym miasteczku – wyjeżdżałem z parafii. Ale kiedyś jako ksiądz błogosławiący związek małżeński zostałem zaproszony na wesele. I na tym weselu upiłem się, musiano mnie wyprowadzić, bo podobno awanturowałem się.

Przychodzi taki moment w człowieku – myślę, że to jest łaską Boga – że człowiek nie chce tak dalej żyć, wie, że musi coś z tym zrobić. Wtedy, w kwietniu 1980 roku tak właśnie czułem: że mam tego dosyć. Wiedziałem, że zrobię wszystko, że nie będę stawiał warunków typu: „*Panie Boże, naucz mnie pić w sposób kontrolowany*”. Poszedłem do lekarza w miejscowości, gdzie byłem wikariuszem. Powiedziałem: „*panie doktorze, niech mi pan da takie tabletki i jak pójde gdzieś w towarzystwie to sobie te tabletki łyknę i będzie dobrze*”. A on – doświadczony, mądry doktor powiedział: nie tędy droga. Dał mi adres do Poradni Odwykowej przy ul. Strzeleckiej w Poznaniu.

Bardzo trudno było mi tam wejść. Kiedy zobaczyłem tablicę z tym napisem, pomyślałem sobie, że do poradni odwykowej chodzą tacy z twarzami fioletowymi od denaturatu, alkoholicy, tacy jak mój dziadek, którego pamiętam jak przez mgłę.

Kilka razy zawracałem, aż w końcu udało mi się tam wskoczyć ukradkiem, bo wydawało mi się, że nikt mnie nie widzi. Tam, pierwszy raz od pani psycholog usłyszałem po opowiedzeniu co się ze mną dzieje, że jestem alkoholikiem. Pamiętam, że powiedziałem wtedy: „*Proszę Pani, jeżeli Pani, pracując tu tyle lat z alkoholikami mówi, że jestem alkoholikiem, to jestem. Tylko co ja mam z tym zrobić?*”.

Poradziła mi, żeby iść do grupy Anonimowych Alkoholików. I znowu byłem skonsternowany, bo nie wiedziałem, co to jest: czy oni anonimowo piją, bo przecież skoro nazywają się alkoholicy, to piją. Pani psycholog opowiedziała mi o ruchu AA.

30 kwietnia 1980 r. znalazłem się na pierwszym mityngu Anonimowych Alkoholików w Poznaniu, grupy AA „*Eleusis*”. Ponieważ przyjechałem wcześniej, poszedłem do generalnej spowiedzi ze swego „*pijanego*” życia. To była łaska Boża, to świadczyło o tym, że poszedłem „*na calość*” i już nie kombinowałem. Chciałem być czysty i mieć ze wszystkimi jakby „*pozalatwiane*”.

Uważam, że spowiedź pomogła mi bardzo i ten mityng „*złapałem*” od razu. Wracając samochodem do domu po tym pierwszym mityngu w moim życiu wiedziałem, że to było to, czego potrzebowałem. To jest fantastyczne uczucie: szukać czegoś i znaleźć to miejsce, to bezpieczne terytorium, gdzie człowiek czuje i wie, że to jest to, czego szuka.

– *Słyszałem, że Ksiądz przyznał się publicznie swoim parafianom do tego. Co dało Księdzu to oczyszczenie?*

– To nie było oczyszczenie, to było podyktowane sytuacją. Wiedziałem, że zyskując trzeźwość, muszę ją oddać, bo tak jest u nas w AA. Jeżeli jako duszpasterz widzę, że w co trzecim mieszkaniu w parafii mężczyźni mają wstępne objawy choroby alkoholowej, wiem, że najlepiej im pomogę, jeżeli zacznę od własnego świadectwa. Drugi powód był taki, że wiedziałem, że u siebie w parafii w Myjomicach będę miał księży z chorobą alkoholową. Co więc miałem ludziom powiedzieć: że ci księża chorują na kręgosłup, na wątrobę? Chcąc poinformować parafian, że będziemy mieli księży, którzy chorują na alkoholizm, musiałem zacząć od siebie. Dlatego po dwóch latach duszpasterzowania w Myjomicach stanąłem w kościele i powiedziałem o tym parafianom. Ale nie dramatyzowałem na temat, jak to piłem, jak leżałem, jak się wywraçałem, bo to nie na tym polega. Powiedziałem natomiast, że alkoholizm to jest choroba, na którą ja też cierpię i daję świadectwo swojego otrzeźwienia. Potem to trzeba było zweryfikować swoją trzeźwością. Znam księdza, który cały miesiąc czy półtora wchodził na ambonę i mówił: „*Wiecie, że jestem alkoholikiem, przebaczenie mi*”. Tak też można! Jestem przekonany, że trzeba to weryfikować swoją trzeźwością. Bez tego świadectwa uważam, że byłoby to nieuczciwe.

– *A jak ludzie zareagowali?*

– Świetnie. Nie było w kościele żadnego „*he, he, he*” ani niczego w tym rodzaju. Ludzie przyjęli to normalnie. W Myjomicach powiedziałem o tym po dwóch latach, a na następnej parafii w Kowalewie – po dwóch miesiącach pobytu. Ludzie widzieli kilka programów telewizyjnych z moim udziałem i byli już przygotowani na tę informację. Ja o tym mówiłem po latach trzeźwości: do Kowalewa przyszedłem mając 13 lat trzeźwości.

– *Ksiądz od tyłu już lat nie pije, a mówi, że jest alkoholikiem. Dlaczego?*

– Dlatego, że ta choroba – jak każda choroba – ma swoje reguły. Jedną z reguł zdrowego przeżywania tej choroby jest uznanie swojej bezsilności wobec alkoholu. Kto jest bezsilny wobec alkoholu? Alkoholik. To jest ktoś, kto choruje na chorobę alkoholową, dlatego nazywa

się „*alkoholik*” a jego dieta polega na tym, że nie pije alkoholu. To jest bogactwo ducha AA: że my na każdym mityngu zabierając głos mówimy: „*Wiesław alkoholik*”. I ludzie na otwartych mityngach są zaskokowani. Pytają: czemu wy tak nieustannie to powtarzacie?

– *Właśnie, czemu, przecież jesteście ludźmi, którzy odnieśli zwycięstwo nad sobą?*

– To zwycięstwo jest uwarunkowane tym, czy ja nieustannie będę przypominał sobie, że jestem alkoholikiem. Dlatego mówię: jestem alkoholik-ksiądz, a nie ksiądz-alkoholik. Ilu miałem pacjentów księży, którzy mówili: ksiądz-alkoholik. Na pozór co to za różnica, że ktoś powie ksiądz-alkoholik czy alkoholik-ksiądz? Kolosalna różnica. Bo jeżeli ktoś mówi ksiądz-alkoholik, to on ciągle będzie księdzem. Alkoholizm u niego jest na drugim miejscu jako coś wstydlivego, do czego trudno się przyznać, bo ktoś taki czuje się moralnie wykołejony, bo dostaje nieustannie informację od biskupa, od innych kapłanów, że on jest taki „*gorszy*” ksiądz, „*wykołejeniec*”, że musi się nawrócić. Dlatego swój alkoholizm postrzega jako plamę na życiorysie kapłańskim i na życiu Kościoła. To jest plama – ty skalaleś Kościół, ty jesteś sługą Kościoła i coś takiego robisz? I przejść księdzu z tego ksiądz-alkoholik na alkoholik-ksiądz i uznać swój stan jest bardzo trudno, bo wciąż postrzega go w kategoriach moralnych. A tu trzeba po prostu powiedzieć sobie: „*Jesteś chorym facetem. Wiechu-alkoholik jest chory, Zdzichu, Zbychu, Bogdan*”.

Dopiero potem gdzieś idzie twoje kapłaństwo, bo nie choruje twoje kapłaństwo. Chorujesz ty, twoja osobowość, twoja psychika, twoje ciało. Natomiast jeżeli ja będę mówił: ksiądz-alkoholik, to jakby było chore kapłaństwo. To prawda, że na skutek alkoholizmu moje kapłaństwo mogło być w niedorozwoju, było stłamszone. Dzisiaj będąc trzeźwym człowiekiem wiem, że swoje kapłaństwo i swoją służbę rozwijam. To jest prawda. Ale – mówię to moim księżom podczas terapii – nigdy nie jest tak, że ich kapłaństwo jest chore.

Jeśli kolega ksiądz mi mówi: ty jesteś wykołejeniec, szmata, to wali w moje kapłaństwo, a nie w moje człowieczeństwo. A chore jest moje człowieczeństwo, z moją biologią, z psychiką, ze wszystkim. (cdn)

Mysli proste

Wezwani, aby pozostać

Czasem może zadajemy sobie pytanie: dlaczego moje działania, moja aktywność, moje zaangażowanie nie przynoszą owoców? Może dzieje się tak dlatego, że nie pozostajemy na wyznaczonym nam miejscu, nie pozostajemy w Jezusie. Św. Piotr Apostoł pozostaje z Jezusem, Judasz nie pozostaje z Nim, ucieka i ostatecznie zostaje sam.

W dniu, kiedy Jezus przebywa w Betanii, w domu znajomych siostr, Maria pozostaje u Jego stóp i słucha Go, podczas gdy *Marta uwija się koło rozmaitych posług*. Jezus, widząc to, stwierdza: „*Maria wybrała najlepszą część, której nikt jej nie odbierze*”. Po śmierci brata Łazarza Maria pozostaje w domu, czekając na Nauczyciela i zrywa się, aby bieć do Jezusa dopiero wtedy, gdy On po nią posyła. Maria zrozumiała, jak ważne jest pozostawać u stóp Jezusa, pozostawać przy Nim. Jej serce pozostaje w Nim, ufa Mu. Nie idzie sama, z własnej inicjatywy, ale odpowiadając na wezwanie swojego Pana. Wie, że tylko z Nim może wyleczyć się z ran, ponieważ zrozumiała, że Miłość jest lekarstwem i odurzającą wonią. Wie, że tylko z Nim jej życie może przynieść owoce, inaczej niż w przeszłości.

Maria dobrze pojęła słowa Nauczyciela: „*Kto pozostaje we mnie i słucha moich słów, ten przynosi obfity plon... kto nie pozostanie we mnie, będzie odrzucony*” (J 15, 5-6). Wie, że tylko z Jezusem nie zabraknie owoców, że Jezus jest owocem, który naprawdę syci. Maria zrozumiała, że ukryty skarb odnajduje się przebywając z Jezusem, czyniąc to, o co On prosi, a nie to, co my chcemy. Zrozumiała, że On jest skarbem, którego nie wolno utracić. Z pewnością Maria uczyła się od Matki Jezusa. Za Jej przykładem nauczyła się, jak ważne jest pozostać z Jezusem i co należy czynić, aby z Nim pozostać.

Matka uczy i również nas pozostać z Jezusem i tego, jak z Nim pozostać. Ona wie, że z Nim pokój zawsze panuje w naszych sercach, pomimo wszelkich trudności, na jakie napotykamy w życiu; że w Nim nigdy nie wykluczemy z naszego serca nikogo, choćby nas i ranił; że w Nim nigdy nie zabraknie nam niczego, ponieważ *będzie nam dane nawet we śnie*; że w Nim posiadziemy Boga.

Chrześcijańskie życie jest więc bardziej „pozostawaniem”, niż „działaniem”, bardziej przyjęciem wyznaczonego nam miejsca, niż zdobywaniem pozycji, bardziej pozwoleniem, aby to On działał, niż podejmowaniem własnej inicjatywy, ponieważ: „*Jeżeli domu Pan nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, co go wnoszą*” (Ps 127).

To prawda. Chrześcijanin może dawać tylko, jeśli wcześniej przyjmie, tylko jeśli wcześniej otrzyma. Słuchajmy więc głosu Matki, a z pewnością nauczymy się pozostawać z Jezusem, jak czyniła Ona i jak wciąż to czyni, by przynosić obfity owoc, by przynieść innym najpiękniejszy owoc: Jezusa.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie dla Mirjany 2 lipca 2009

„Drogie dzieci. Wzywam was, ponieważ was potrzebuję. Potrzebuję serc gotowych do nieograniczonej miłości. Serc nie obciążonych próżnością. Serc, które są gotowe kochać tak, jak kochał mój Syn, które będą gotowe do poświęcenia tak, jak poświęcił się mój Syn. Potrzebuję was. Abyście mogli ze mną pójść, przebaczyć sobie samym, przebaczyć innym i adorujecie mojego Syna. Adorujcie Go również za tych, którzy Go nie poznali, którzy Go nie kochają. Do tego was potrzebuję, do tego was wzywam. Dziękuję wam”.

Orędzie dla Ivana 10 lipca 2009, przy Niebieskim Krzyżu o 22:00.

„Drogie dzieci, również i dziś, w tym czasie łaski wzywam was: otwórzcie wasze serca, otwórzcie je Duchowi Świętemu. Drogie dzieci, szczególnie dzisiaj wzywam was do modlitwy o dar przebaczenia. Przebaczajcie, drogie dzieci, kochajcie. Wiedźcie, drogie dzieci, że Matka modli się za wami i oręduje przed moim Synem. Dziękuję, drogie dzieci, że przyjęliście mnie również i dzisiaj, że przyjęliście moje orędzia i, że żyjecie moimi orędziami”.

Nowy Dom Miłosiernego Ojca, otwarty 20 czerwca 2009 w Gomiljak blisko Kiseljak. Wspólnota Miłosiernego Ojca, która jest częścią Wioski Matki w Bijakovici, specjalizująca się w lecze-

niu osób uzależnionych od narkotyków, świętowała otwarcie czwartego już Do-
mu. W koncelebrze Mszy św. brał udział o. Svetozar Kraljević, dyrektor Wspólnoty Miłosiernego Ojca, który powiedział: „*Wspólnota ta jest małą kroplą w morzu, jest znakiem nadziei, jednym z naszych pierwszych kroków które uczyniliśmy na znak, że Kościół nie chce ignorować tragedii dzisiejszego społeczeństwa i kultury, lecz pragnie zaangażować się na rzecz dobra wszystkich*”.

W sobotę 27 czerwca, z okazji 28 Rocznic Objawień Królowej Pokoju w Medziugorju, 29 wiernych z Korei, w wieku od dziewięciu do siedemdziesięciu ośmiu lat, wraz z ich kapłanem Agnelo Woonseok Choi, **wesłi na kolanach na Krizevac.** Ksiądz Agnelo Choi był w Medziugorju już sześć razy, a ten siódmy raz przyjechał ze szczególną intencją: o pokój na półwyspie koreańskim, który przeżywa trudne wstrząsy polityczne.

Grupa koreańskich pielgrzymów potrzebowała 6 pełnych godzin aby wspiąć się na Górę. Z wielkim wysiłkiem i obfitym potem, ale bez większych obrażeń i zadrapań doszli pod Krzyż, pod którym oddali hołd i wielbili z wdzięcznością Zbawiciela i Odkupiciela rodzaju ludzkiego – Jezusa Chrystusa! Ks. Agnelo Woonseok Choi oraz jego pielgrzymi pojawili się już następnego dnia w radosnej atmosferze wspólnotowej, w pełni sił i całkowicie odnowieni. Mówi on, że ta trudna wspinaczka nie była pierwszą, a jeśli Bóg zechce, nie będzie ostatnią. W ten sposób, zaznacza ksiądz, także pielgrzymi zdają sobie sprawę, że nie chodzi tu o turystykę religijną, ale o prawdziwą pielgrzymkę. W przyszłości zamierza on kontynuować pielgrzymki wdzięczności do Matki Bożej.

XIV międzynarodowe rekolekcje dla kapłanów, które rozpoczęły się w Medziugorju 29 czerwca 2009 r. w uroczystość Apostołów św. Piotra i Pawła zostały zakończone Mszą św. dziękczynną w sobotę 4 lipca o godzinie 12.00. W rekolekcjach, które były prowadzone przez ks. dr Ante Vučkovića ze Splitu i koordynowane przez ks. dr Miljenko Šteko wzięło udział 343 księży, diakonów i seminarzystów z 25 krajów, tłumaczone symultanicznie na 9 języków. Tematem była myśl z Ewangelii św. Jana „*Wy jesteście przyjaciółmi moimi*” (J. 15, 14). Szczególnie imponującą była modlitwa wspólnotowa oraz błogosławień-

stwo wszystkich obecnych kapłanów udzielone wiernym, w piątek 3 lipca, na zakończenie adoracji Krzyża Pańskiego.

Twoja królewskość

Twoja królewskość, Maryjo, odcisnięta jest w młodym łonie, które przyjęło Króla, Słowo, które w Twoje małe ciało wniosło ogrom królestwa. Przyjęłaś Go bez lęku, bez stawiania ograniczeń tej łasce, która ogarnęła Cię całą, przemieniając Cię w świątynię, w tabernakulum i w monstrancję.

Twoja królewskość, Maryjo, składa się z krótkich słów, wypowiedzianych w tajemnicy do tego ziarna, które rosnać wypełniało Cię całą: ziarna nowego stworzenia i ziarna samego Boga. I napełniało Cię łaską, o Błogosławiona, i wypełniało Cię sensem, którego poszukuje każdy człowiek, a który znajduje się tylko w Twoim Jezusie.

Twoja królewskość, Maryjo, składa się z ziemi, rozczynionej wodą miłości, by kształtować sprawę dnia codziennego i nadać im królewski blask, o Pani naszego skromnego istnienia, czasami niewydolna, a przecież tak cenna, ponieważ jesteś darem Najwyższego.

Twoja królewskość, Maryjo, zabarwiała każde spojrzenie, każdy gest i słowo, jakie kierowałaś do Twojego Józefa, ukochanego małżonka na każdy dzień; i do Twoich bliskich, krewnych, do wszystkich, także do tych oprawców, którzy wdzierali ostatnie tchnienie Twojemu Synowi na krzyżu.

Twoja królewskość, Maryjo, wnika w nasze serca, jak owo mleko, które mały Jezus czerpał z Twojej hojnej i czystej piersi. Nasze usta winny zawsze kierować się ku Tobie, ku Twojemu Niepokalanemu Sercu przepelnionemu cnotami, aby przełały się one w nas obficie i nas przemieniły. Jesteśmy Twoimi dziećmi, Królowo, ponieważ jesteś matką, Królowo, ponieważ prowadzisz nas do Króla.

Twoja korona, o Matko, nie jest z klejnotów ani ze złota, które przemija, ale z ziaren modlitwy, drobnych i niepozornych, a jednak potężnych. Ta korona, którą przesuwają palce prostych i prawdziwych, rodzi modlitwę, błaganie, wstańnictwo, pochwałę... Korona ta nieustannie daje nowe życie, tym, którzy jej używają i tym, którzy z tego korzystają.

Koroną tą my także chcemy zostać ukoronowani, aby modlitwa przenikająca nasze życie, wzbogacała świat w dobro i w pokój. Cenne perły, które wychodzą

z naszych ust, upadają na przygasłe życie kogoś, kto zniechęcony myśli, że dłużej już nie da rady. I koronują go królem na wieczność, ponieważ jest synem Królowej. Najpiękniejszej.

s. *Stefania Consoli*

Pobratymstwo

Radość

Wydaje się, że pojęcie radości jest coraz trudniejsze do zdefiniowania, a ludzi radosnych jest coraz mniej. Przekonują nas o tym osoby, z którymi spotykamy się na co dzień, przekonują nas o tym media. Jednak Bóg, ten, który jako jedyny dogłębnie zna nasze serca, przekazuje nam orędzie za pośrednictwem swojej Matki, że radość jest możliwa, że jesteśmy stworzeni do radości!

W tym orędziu nasza Matka zaprasza nas, abyśmy „*nawracali się w radości*”, to jest, byśmy powrócili do Jezusa, którego Ona nosiła pod sercem, ponieważ On jest warunkiem wstępnym i źródłem wszelkiej radości.

Nasza Matka jest pośród nas od 28 lat, by zaświadczyć przed nami, że Jezus jest radością i że nasza radość jest w Jezusie! Jednocześnie, dziękując za dar Jej obecności pośród nas, przypomina nam, że jesteśmy Jej potrzebni. Prosi nas: „ *bądźcie moimi wyciągniętymi ramionami, by każde stworzenie zbliżyło się do Boga miłości*”.

Czyż jest coś wspanialszego nad to powołanie i czy istnieje bardziej odpowiedzialne, od tego postawionego nam przez Matkę, zadanie aby własnym życiem świadczyć o swojej wierze, a przez miłość doprowadzić innych do Chrystusa?!

My, jako modlitewna rodzina pod wezwaniem „*Nawiedzenia św. Elżbiety*”, która 16 lat temu złożyła przyrzeczenie, że wypełni słowa „*zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*” (J, 2,5), jesteśmy wezwani, by z radością odpowiedzieć na to orędzie. Nie ma bowiem większej radości pod tym Niebem, ani w Niebie, nad nawrócenie choćby jednego grzesznika.

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach; – o dar osobistego nawrócenia. O dary Ducha Świętego, aby poprzez swój apostołat świadczyć o radości i zwiastować ją tym, którzy utracili nadzieję, żyją w rozpacz i zagubili się na drogach swo-

jego życia; – **za wszystkich chrześcijan**, aby odpowiedzialnie i z miłością korzystali z darów otrzymanych przy Chrzcisku Świętym, tak by stali się: „*wyciągniętymi ramionami, by każde stworzenie zbliżyło się do Boga miłości*”; – **w intencji Ojca Świętego**, wszystkich Kardynałów, Biskupów i Duchownych, aby z radością głosili Dobrą Nowinę każdemu sercu aż po krańce ziemi, a sami świadczyli o radości własnym życiem.

*Pobratymstwo Modlitewne
Szeroki Brijeg*

Serwis Rodzinny

Obory 2009

U stóp Matki Bolesnej, 11 lipca 2009 r. na X Ogólnopolskim Wieczniku Królowej Pokoju zgromadzili się pielgrzymi z całej Polski, przybyli w ponad 60 grupach autokarowych. Koncelebrowanej Mszy świętej przewodniczył ks. bp Józef Zawitkowski z Łowicza. Uroczystą Eucharystię zakończyło błogosławieństwo relikwiami św. Joanny Beretty – Molla. Tegoroczne spotkanie odbywało się pod hasłem: „*W Imię Najdroższej Krwi Chrystusa otoczmy troską życie*”. Temat ten powracał w specjalnie przygotowanych kanonach i w licznych świadectwach. Modlitwę różańcową prowadziły Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus z Torunia. Oprawę muzyczną tworzyły połączone zespoły muzyczne posługujące w ciągu roku na sobotnich Wiecznikach. Wielka liczba pątników przystąpiła do sakramentu pojednania i przyjęła brązowy szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmel.

Najmilsi bracia i siostry! Zgodnie z Tradycją Kościoła, miesiąc lipiec to czas poświęcony szczególnej czci Najświętszej Krwi Chrystusa. Ojciec święty bł. Jan XXIII w Liście Apostolskim o kulcie Najdroższej Krwi Jezusa Chrystusa z dnia 30 czerwca 1960 r. napisał: *to nabożeństwo zostało mi wpojone już w życiu rodzinnym, od wczesnych lat mojego dzieciństwa. Pozostaje mi w pamięci żywe wspomnienie moich sędziwych rodziców, recytujących w dniach miesiąca lipca litanie do Najdroższej Krwi.*

Również Umilowany Papież Sługa Boży Jan Paweł II w rozważaniu przed modlitwą „*Anioł Pański*” dnia 1 lipca 2001 r. przypominał, że: *lipiec, to miesiąc, który zgodnie z ludową tradycją*

poświęcony jest kontemplacji Najświętszej Krwi Chrystusa, niezgłębionej tajemnicy miłości i miłosierdzia. Krew Chrystusa jest ceną, którą Bóg zapłacił, aby wyzwolić ludzkość z niewoli grzechu i śmierci. Jest niezbitym dowodem miłości niebieskiego Ojca do każdego człowieka, bez żadnego wyjątku. To Krew, której jedna kropla może wybawić cały świat od wszelkiej winy.

Jan Paweł II w encyklice „*Evangelium Vitae*” naucza: „*Krew Chrystusa objawia, jak wielka jest miłość Ojca, a zarazem ukazuje, jaki cenny jest człowiek w oczach Boga i jak ogromna jest wartość jego życia. (...) Właśnie kontemplując drogocenną krew Chrystusa, znak Jego ofiarowania się z miłości (por. J 13,1), człowiek wierzący uczy się dostrzegać i cenić niemalże Boską godność każdej osoby i może wołać pełen wdzięczności i radosnego zdumienia: „Jaką wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro „zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela” (por. Exsultet z Wigilii Paschalnej), skoro „Bóg Syna swego Jednorodzonego dał”, ażeby on, człowiek, „nie zginął, ale miał życie wieczne” (por. J 3,16)!”.*

Drodzy Czciociele Matki Bolesnej! Orędzie Najdroższej Krwi Chrystusa wzywa nas do miłości i troski o życie każdego człowieka, od poczęcia, aż do naturalnej śmierci. „*Obdarzaj człowieka czułą miłością i opieką – mówi bł. Matka Teresa z Kalkuty. Twoja promieniująca radość i troska przyniosą tej osobie wielką nadzieję*”. „*Kubek wody podany choremu, troska z jaką pochylasz się nad umierającym, sposób, w jaki karmisz niemowlę, uczysz dzieci, podajesz lekarstwo cierpiącemu; radość z jaką uśmiechasz się do swoich bliskich w domu – wszystko to jest Bożą miłością w dzisiejszym świecie*”.



Wymowną ilustracją do tematu sobotniego spotkania był obraz umieszczony na ołtarzu (namalowany przez p. Ilonę Koll-Korwel z Hanoveru). Jezus zmartwychwstały namalowany został centralnie. Wokół Niego ludzie realni

– starzy, młodzi, dzieci. Artysta pragnął podkreślić, że jeśli Jezusa postawimy na pierwszym miejscu w naszym życiu, to otrzymamy zdolność do troskliwej i ofiarnej miłości dla ludzi wokół nas, dla życia każdego człowieka stworzonego, tak jak my, na obraz i podobieństwo Boże i odkupionej Najdroższą Krwią Chrystusa.

Na obrazie obok Jezusa znajduje się lekarz, przy nim kapłan udzielający błogosławieństwa Bożego młodej kobiecie chorej na raka. Dłoń kapłana zdaje się być przedłużeniem miłosiernej dłoni Chrystusa, Boskiego Lekarza.

Na obrazie widać także matkę lub pielęgniarkę pochyloną nad chorym chłopcem będącym w stanie śpiączki. Matka z ufnością i nadzieją podnosi swoje oczy i wpatruje się w Oblicze Jezusa. Zmartwychwstały Pan ukazany na obrazie, zdaje się wychodzić nam na spotkanie i apelować do naszych serc: „*Otoczmy troską życie!*”. Swoim szerokim ramieniem Jezus obejmuje starszą kobietę wspartą o kulę, syna podtrzymującego starszego ojca i jego małą wnuczkę. Światło zmartwychwstałego i Jego ręka uniesiona wysoko w geście błogosławieństwa obejmuje także brzemienną kobietę z dzieckiem na ręku.

Ciepłe i wyraziste kolory podkreślają zachwyty nad życiem i radość życia. Kolor czerwony – jest oznaką życia i ofiarnej miłości, żółty – podkreśla radość zmartwychwstania i życia w Chrystusie, kolor niebieski – przypomina czułą i troskliwą miłość Ojca Niebieskiego wobec wszelkiego stworzenia, wskazuje na Chrystusa, Niebieskiego Lekarza ciał i dusz ludzkich, nasze powołanie do radości Nieba i cichą obecność Maryi, naszej niebieskiej Matki.

Zmartwychwstały Chrystus widoczny w centrum obrazu zdaje się być Tym, który właśnie wstaje i wychodzi z ciemności grobu i przynosi wszystkim światło życia i wszelkiego błogosławieństwa. On – mocą swojej Najdroższej Krwi przelanej na krzyżu – jest jedynym Dawcą życia, jedynym Panem życia i śmierci. Każde ludzkie istnienie choćby najsłabsze i najmniejsze spoczywa w Jego ręku i w Jego miłującym Sercu.

Najświętsza Krew Baranka Bożego oczyszcza nas z wszelkiego grzechu i obdarza życiem wiecznym. Przypomina nam ona o wielkiej godności i wartości każdego ludzkiego życia. Dzisiaj z wielką

mocą rozlega się jej wołanie: **Otoczcie troską i kochajcie każde życie!**

„*Życie jest najpiękniejszym darem Boga dla człowieka* – mówi bł. Misjonarka Miłości z Kalkuty. (...) *żadna ręka ludzka nie powinna odbierać życia, bowiem jest ono życiem Boga w nas, nawet w nienarodzonym dziecku*”. „*Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi stworzonymi przez tę samą kochającą dłoń*”.

Sobotni Wieczernik zakończył się godziną adoracją Pana Jezusa w Sakramencie Miłości, spotkaniem z Tym, który jest samym źródłem i dawcą życia. Zmartwychwstały Pan ukryty w świętej Hostii przeszedł pośród swego ludu w błogosławieństwie eucharystycznym udzielonym na sposób lurdzki. Na koniec spotkania wdzięczni pielgrzymi utworzyli łańcuch połączonych serc i dłoni wyśpiewując z radością chwałę Maryi, Matki i Królowej Pokoju.

o. Piotr Męczynski O. Carm

P.S.

Płytki DVD i filmy Video z X Ogólnopolskiego Wieczernika można zamawiać: VIDEO FILMOWANIE – PIGEON, Józef Gołębiowski, Os. Armii Krajowej 2/19, 87-600 LIPNO, tel. (0-54) 287 42 79; 0-603 881 089.

Modlitwy

Jak nauczyć się modlitwy – 4

Otwarte ręce: medytować

„*Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze jest od każdego miecza obojczyńskiego; przenika, aż rozdzieli duszę od ducha i szpik od kości, rozsądza zamiały i zamysły serca*” (Hbr 4, 12).

Od samych początków aż po dzień dzisiejszy chrześcijanie zmuszeni są żyć w społeczeństwie, którego ideologie okazują się najczęściej nie do pogodzenia z ewangelicznym przesłaniem. Zmieniają się nazwy, zmieniają nauczyciele, mnożą się formuły, doskonałą techniki komunikacji. Niezmienna pozostaje tylko konieczność jak najlepszego poznawania, wypełniania i przyswajania sobie ewangelicznych treści.

Oczywiście nie ma już potrzeby ukrywać się w katakumbach, wznosić barykad czy uciekać na pustynię. Propozycja zasadniczo jest pozytywna: doskonalić dia-

log z Bogiem, odkrywać, próbować pojąć Jego zamiary, podążać drogami Opatrzności, odnajdywać i podejmować Jego sposób myślenia i działania w zetknięciu z ludzką rzeczywistością.

Właśnie w takiej przestrzeni rozkwita modlitwa medytacyjna. Co to oznacza?

Medytowanie jest próbą rozmyślenia, przeczuwania, mozolnego odkrywania sensu i znaczeń, jakie skrywa Boskie Objawienie. Chodzi o to, by zanurzyć się w wewnętrzny świat Nauczyciela z Nazaretu, dając się porwać nieopisanemu, pociągającemu czarowi Jego bezkompromisowego i nieodwołalnego przystąpienia do wielkiego projektu powszechnego zbawienia. Tak postąpił Jezus. Tak postąpiła Jego Matka, która od Niego nauczyła się sztuki zachowywania w sercu słów i świadectwa.

„*Otwarte ręce*” są symbolem tej formy modlitwy, która rości sobie (i słusznie) prawo do wejścia w zażyłość z tajemniczym światem Boga. Jest to niezbędnym wstępem do podjęcia najważniejszej życiowej decyzji, jaką jest autentyczne naśladowanie Chrystusa. W chrześcijańskiej medytacji Ewangelia jawi się jako pierwsze źródło odniesienia. Muszę nauczyć się zachowywać ją w sercu. Służyć jej, a nie posługiwać się nią.

Jest to podwójna praca: słucham tego, który mówi, przyswajam sobie treść, odpowiadam. W rozbrajającej prostocie. Bóg mówi, ja słucham (spokojnie czytam, przetrawiam, smakuję każde słowo). W spokoju umysłu i serca, jak ktoś, kto nawiązał z Nim osobistą przyjaźń. Chrystus mówi mi o Ojcu. Bóg mówi do mnie za pośrednictwem Chrystusa. Rodzi się dialog miłości.

Słucham. Słucham Słowa. Pochylam się nad nim z miłością jak nad nowonarodzonym Dzieciątkiem z Betlejem. Pozostaję otwarty na Słowo, pozwalam mu roztaczać jego Boską moc. Z rozkoszą czuję, jak przenika ono duszę i ciało, myśli i uczucia, pragnienia. Oddaję Mu wszystko, co mam i czym jestem: zamysły, postanowienia, uczucia, wybory: obecne i przyszłe.

Tutaj mogę liczyć na Ducha Świętego, czuwającego, aby nic nie stanęło na drodze Słowa, które pragnie przyjść i przeniknąć serce, skłonić je, aby zareagowało i odpowiedziało. Cisza zasłuchania staje się wtedy bezdźwięcznym głosem i nieuchronnie przemienia w pochwałę, pieśń podziwu, wdzięczności, uwielbienia, miłości...

Lorenzo Netto

Kącik wydawniczy



I was prześladować będą

Krystyna Lubieniecka
-Baraniak

Historia życia bohatera, którego pragnę Państwu zaprezentować, nie jest fikcją literacką. To autentyczne dzieje pewnego zwykłego i niezwykłego zarazem człowieka, który żyje dotychczas i właśnie rozpoczął dziewięćdziesiąty rok pielgrzymowania do Domu Ojca.

Ksiądz kanonik Marian Wojtasik, kolega uniwersytecki papieża Polaka, Sługi Bożego Jana Pawła II, to ktoś, kto wyróżnił się szczególną wrażliwością, sumiennością i odwagą nawet w obliczu poważnego osobistego zagrożenia. Przyszło mu nieść swe posłannictwo w trudnym czasie bezparto- nowej walki zsowietyzowanych władz komunistycznych z Kościołem Katolickim. Celem ich była, obok uzależnienia politycznego, ekonomicznego, kulturowego i światopoglądowego, całkowita laicyzacja państwa. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (późniejsze MSW) utworzono specjalny IV Departament, ukierunkowany wyłącznie na zwalczanie religii katolickiej, na co Kościół – ustami swego Prymasa, Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego – odpowiedział zdecydowanym *Non possumus* – Nie pozwolimy! Wezwanie to ksiądz Marian realizował z całą odpowiedzialnością i poświęceniem.

W listach pasterskich odczytywanych z ambon Episkopat Polski wzywał katolików do wierności wartościom chrześcijańskim i ostrzegał przed zgubnymi skutkami zaparcia się Boga dla korzyści materialnych. Niepośledni udział miał w tym również nasz bohater. Głosił Słowo Boże i bronił prawdy, aczkolwiek drogo za to zapłacił – utratą wolności osobistej.

Należał do wielkiej rzeszy kapłanów, którzy nie ugięli się w obliczu gróźb, prowokacji, haków i przynęt stosowanych przez aparat państwowy. W październiku 1951 roku został aresztowany i skazany na karę więzienia.

To jeden spośród wielu Księżów Niezłomnych. Skromny wiejski kapłan, którego życie – w tamtych warunkach – mu-

siało być ustawicznym zmaganiem. Walką o możliwość przemawiania do wiernych pełnym głosem, o duszpasterski wpływ na dzieci i młodzież, o każdą inicjatywę służącą formacji religijnej, o każdą przysłowiową cegłę w remontowanych nielegalnie obiektach sakralnych.

Poprzez ukazanie Jego losów chcę złożyć hołd i wyrazić wdzięczność wszystkim naszym Duszpasterzom pełniącym swą niełatwą, często heroiczną – aż po męczeńską śmierć – posługę kapłańską w czasach komunistycznego bezprawia, a także współcześnie, kiedy walka z Kościołem Katolickim pod sztandarem liberalizmu i fałszywej tolerancji promującej lekceważenie Dekalogu, trwa nadal.

Więcej szczegółów z życia tego nietuzinkowego kapłana, księdza Niezłomnego, może znaleźć w prezentowanej książce pt. *„I was prześladować będą”*, wydaną przez Fundację *„Nasza Przyszłość”* w Szczecinku (0-94) 373-11-60 lub: www.fnpp.pl.

Autorka

ECHO Echa

Otoczmy troską i tę część życia, czyli przechodzenie z tego wymiaru ziemskiego do wiecznego. Niech przypadające święto Wzięcia do Nieba Matki Bożej z duszą i ciałem będzie dla nas taką okazją do refleksji, jaka najczęściej nasuwa się nam w dniu 1 listopada – koniec życia tu na ziemi.

Nie bójmy się śmierci to część życia – 1

Nawiązując do artykułu o świadectwie s. Anny Grzybowskiej z lipcowego „Echa”, pragnę podzielić się swoimi przeżyciami, jakich miałam zaszczyt doświadczyć, towarzysząc różnym osobom w przechodzeniu z tego świata do Domu Ojca.

Pan Bóg przygotowywał mnie przez kilka lat do tych wzniosłych momentów. Ale ja wtedy o tym jeszcze nie wiedziałam. Pamiętam niepokój moich bliskich, gdy zorientowali się, że każdą wolną chwilę spędzam kontemplując tematykę śmierci czyli rodzenia się do Prawdziwej Rzeczywistości i towarzyszenia, w tym najważniejszym momencie naszego życia, osobom umierającym. Sama byłam zdziwiona skąd u mnie ten wewnętrzny przymus do studiowania książek religijnych i pisanych przez psychiatrów pracujących

z chorymi terminalnie. I wcale mnie ta tematyka nie przygnębiała! Raczej wyjaśniała, rozjaśniała, uświadamiała, nieprawdopodobną świętość tej chwili. Rodzimy się i żyjemy, po to, aby jak najlepiej przygotować się do „Radosnego Spotkania”. Wreszcie dochodzimy do Celu!

Dzisiaj mogę zaświadczyć, że każdy powinien sobie oswoić ten temat. I bardzo nieroztropne jest udawanie, że ta część życia mnie nie dotyczy, albo, że jeszcze mam czas. Kto z ludzi potrafi przewidzieć, że np. za dwa lata nie będzie tego potrzebować, a do tego momentu ma gwarancję, że spokojnie może udawać, że nie ma śmierci? Tylko poznanie tego tematu uwolni nas od lęku przed śmiercią i mówieniu o niej. A wszyscy wiemy kto jest „ojcem lęku”.

Moglibyśmy się zastanowić dlaczego złemu duchowi tak bardzo zależy na tym, abyśmy ze strachu udawali, że czegoś nie ma... Dzieci nie boją się śmierci, to nasze zachowanie wzbudza w nich lęk. Jeśli w rodzinach normalnie mówi się o odchodzeniu np. dziadka, tłumaczy się dzieciom co się dzieje, że dziadziuś niedługo spotka swoich rodziców, ciocie, wujków, że wreszcie na własne oczy zobaczy Pana Jezusa, Jego Świętą Mamę, to takie dziecko już będzie wiedziało dokąd zmierzamy i jak powinno żyć. Musimy być autentyczni! Sami musimy mieć ten temat przemyślany, „przerobiony”. A więc „Nie lękajmy się” rozmyślać o tym, w jaki sposób spotkamy się z Panem Jezusem. To temat dla małych i dużych, młodych i starych, chorych i zdrowych, dla wszystkich! To od osób towarzyszących umierającemu zależy, czy „umieranie stanie się błogosławieństwem, czy koszmarem”. Z Czytelnikami „Echa” chciałabym się podzielić tymi doświadczeniami jakie przeżywałam przy towarzyszeniu w przechodzeniu z tego świata moich najbliższych, znajomych i zupełnie „przypadkowo” poznanych ludzi w hospicjum. Chciałabym zacząć od mojego taty. (cdn)

Letizia

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 28 – 1

Święto Maryi Pośredniczki, 8.05.1986 r.

„Zbawienie świata wzięło początek za pośrednictwem Maryi: za Jej pośrednictwem winno się również dopełnić” (L. Montfort: Traktat nr 49).

Do drogich braci i sióstr, którzy wrażliwi na wezwanie Maryi, jak apostołowie w Wierceniku zbierają się na żarliwej i wspólnej modlitwie, by otrzymać moc z góry.

Sercu Matki z pewnością nie umknie żadna sposobność ani moc, jakie w tym czasie zsyła Jej Najwyższy, aby odnieść zwycięstwo nad przeciwnikiem, zwłaszcza teraz, kiedy zdaje się on umacniać swoją ponurą władzę nad ludźmi i wypadkami. „Moc Maryi zajaśnieje u końca czasów, kiedy szatan będzie chciał zmiażdżyć Jej piętę, czyli pokorne służki, które Ona powoła, by wszcząć przeciwko niemu wojnę” (Montfort, nr 54).

Wszelkie obawy związane ze sprzeciwem wpływowych osób i przeszkodami stawianymi przez ludzi i grupy wrogo nastawione wobec biegu tamtejszych wydarzeń przyskają niczym bańka mydlana, kiedy widzi się, jak działa Maryja. Ma się wrażenie – opowiadał mi przyjaciel powracający z Medziugorja, gdzie doznał bardzo głębokich przeżyć duchowych, – że Maryja tworzy w świecie wojsko oddanych sobie wiernych: wywa ich po kolei z każdego zakątka ziemi i jednoczy, aby przysłużyli się Jej zamysłowi. Tylko w ten sposób wytłumaczyć można nawrócenie tych, którzy porzucają zyski, pozycję społeczną i wygodne życie, aby poświęcić się Jej sprawie. Pewien kardynał przytaczał przykład buddyjskich przywódców, którzy nawrócili się na chrześcijaństwo po pobycie w Medziugorju.

Oczywisty i zadziwiający – opowiadał o. Tomislav – jest sposób, w jaki Maryja kieruje duszami za pomocą swoich narzędzi, czyli widzających, łączy je poprzez orędzia, jednoczy w grupy i pewną ręką prowadzi naprzód, zawsze mając na względzie wiek i położenie każdego. Chce ukształtować prawdziwe osobowości, które nie ugną się pod naporem zdarzeń i zdołają dać świadectwo w najtrudniejszych warunkach. Odnosimy wrażenie, że Maryja omija wszystkie trudności, aby doprowadzić swoje dzieci do wytkniętego celu, choćby i pośród licznych udręk i ... zakazów, wykorzystując do swoich zamysłów także przeciwników objawień.

I oto nadszedł termin zebrania się komisji biskupiej w Mostarze w dniu 2 maja. Niepewność oczekiwania podsyłało małe zastrzeżenie wysunięte przez członka międzynarodowej komisji psy-

chiatrycznej, według którego jedna z widzających miała jakoby skłonność do zaburzeń historycznych: zbytek ostrożności! Naiwność – dodają inni; bezpodstawność wypowiedzi – mówią lekarze z Mediolanu; cała sprawa mogła jednak dostarczyć punktu oparcia dla dobrze znanych tez biskupa. Dał on komisji czas na przeprowadzenie prac.

Po porannym spotkaniu i wspólnym obiedzie, podczas którego o. Ivan, chcąc zachować piątkowy post, usunął się do klasztoru franciszkanów, biskup wezwał dwudziestu członków komisji, aby wypowiedzieli się w tajnym głosowaniu. Wyniki głosowania zna tylko on jeden, ale wyobrażamy sobie jego ewentualną wypowiedź, gdyby okazały się po jego myśli. Tymczasem oznajmił, że prace dobiegły końca i że rozwiązuje komisję, dziękując obecnym i stwierdzając, że kwestia została przekazana Stolicy Apostolskiej, w której kompetencji leży jej rozstrzygnięcie, gdyż, jak zawsze utrzymywali biskup Franić, Laurentin i inni, ma ona zasięg już nie diecezjalny ani nawet krajowy, ale międzynarodowy.

Z pewnością Kongregacja Nauki Wiary poinformowała biskupa podczas niedawnej wizyty o zamiarze zastrzeżenia dla siebie ostatecznej oceny Medziugorja. Można więc powiedzieć, że zaczyna się nowy rozdział w historii tamtejszych wydarzeń, choć z pewnością nie zawsze wszystko pójdzie łatwo i gładko, bo takie są wyroki Boże. Było to jednak ogólnym życzeniem i Matka Boża dopięła celu, bez przemocy i bez jątrzenia dusz, dając dowód swojego sposobu działania, na który składają się łagodność, poszanowanie, cierpliwość i wielkoduszność wobec wszystkich.

„2 kwietnia po audiencji ogólnej – pisze wspomniany wyżej brat zakonny – miałem wielką radość spotkać się osobiście z Janem Pawłem II. Oczywiście rozmawialiśmy o Medziugorju. Papież wyraził żal, że tak wielkie wydarzenie wciąż nie doczekało się właściwej, pogłębionej analizy i – zdawał się niemal mówić – prawdziwie odpowiedzialnego podejścia. Powiedział, że na bieżąco śledzi wypadki (wiemy na przykład, że prosi o kasety wideo, nagrania i różne inne materiały). Oddalając się, przywołał mnie jeszcze do siebie i powiedział mi na ucho: »Proszę przekazać wszystkim, że modłę się codziennie o szczęśliwy wynik tej spr-

wy«, po czym uściskał mnie na pożegnanie». Widać stąd aż nazbyt dobrze, jakie jest nastawienie Ojca Świętego i to dodaje nam otuchy. (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

Uwaga!

Dodatkowe miejsca na Rekolekcje z ks. To-mislavem Ivanciciem, Kraków 11–13.09. Zapisy: 032-4690482, 668-831496

WYJAZDY 2009

– Medziugorje

29.09 – 07.10.09; tel: 012-2818270

25 sierpnia, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo”, ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i nr telefonu.

Niech Was błogostawi Bóg Wszchemogący:
Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., Sierpień 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz

**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**